

STUDNIA.

Często wędrując po stronach YouTube słucham muzyki. Różnej, szczególnie tej bliskiej mi z lat młodości, ze wspaniałych lat 60-tych. Niektórzy krytycy muzyczni określają ten okres za fenomen, wysyp twórczości inspirowanej filozofią flower-power, radości pierwszego powojennego pokolenia, a zarazem zbuntowanemu przeciw okrutnej wojnie w Wietnamie (film „Hair”).

Ale wolność ma swoją cenę – jedni się nią cieszyli twórczo, a inni ćpali. Niezmienna kolej losu i historii, która lubi się powtarzać.

W sposób szczególny lubię muzykę inspirowaną twórczością ludową. Często jest ona ukazaniem charakteru społeczności i jej kultury, tej niematerialnej jak melodia i tej cywilizacyjnej jak tworzenie instrumentów muzycznych.

Lubię muzykę bałkańską ze względu na „motoryczny, wirujący rytm” podrywający do tańca. Prosta instrumentacja często ograniczona do fletni pana, fletopodobnych instrumentów, drumli, a w bogatszych instrumentacjach „krzypki” i cymbały.

Zauroczyły mnie strony YT poświęcone muzyce i tańcom z Mołdawi i Rumunii, a to dlatego, że są ilustrowane wspaniałymi historycznymi zdjęciami z codziennego życia. Zawsze urzeka mnie patrzenie na dawne obyczaje, wnętrza mieszkań, stroje, twarze ludzi których zapewne już nie ma.

W czasie jednej z takich sesji natrafiłem na coś co objawiło mi się jak małe deja vu.

<https://www.youtube.com/watch?v=zQv887Hpua0>

To widok starej drewnianej studni czerpakowej napędzanej wołem czy krową poruszającej coś w rodzaju kieratu.



A skąd to „małe deja vu”?

Parę lat temu zawędrowałem na małą wyspę na Cykladach – Amorgos.

Jeszcze nie do końca nowoczesna, chlubiąca się swoją oryginalnością zachowaną z dawnych lat. Napisy reklamowe hoteli i gospod wykonywane w sposób tradycyjny – ręczne, bez komputerowej doskonałości, a przez to bardziej ludzkie i niesztampowe bez z clipardów corelowskich.

To było dla mnie eldorado. Ku obopólnej radości miałem zawsze jakąś pracę.

Po zakończeniu sezonu jeszcze pragnąłem tam pobyc by poznać to co na rdzennych mieszkańcach nie robi wrażenia, a nawet mówią o tym ze wstydem.

Wyspa nie ma wody słodkiej, a jedyny ciek (bo nawet strumykiem tego nie można nazwać) został zaniedbany jak w porcie wykonano podziemny basen-rezerwuuar do którego wodę dostarcza się raz lub dwa razy w tygodniu statkiem z którejś z pobliskich wysp. A woda jest wspaniała i pobrana prosto z kranu smakuje i zasyca pragnienie niczym ta ze szklanych butelek.

O zasypanym cieku wiedzą tylko ci którzy wykorzystują wodę do podlewania skromnych dziełek z cebulą, pomidorami, batatami czy innymi warzywami najczęściej na swój użytek.

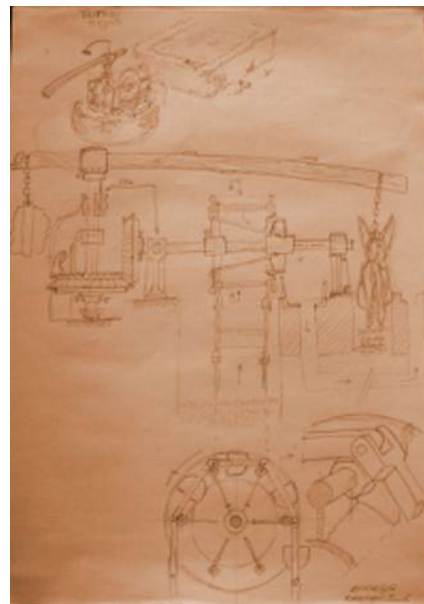
Podlewają najczęściej nocą by słoneczny skwar nie odparowywał natychmiast wody. Inne rośliny jak winogrona, figi, granaty czy opuncje uprawia się na wyżej położonych terenach gdzie nocą chłód wytrąca wilgoć z powietrza, która osadza się na szorstkich i chłonących wilgoć spodnich stronach liści. Wierzchnia strona liści jest najczęściej jak woskowana, niedopuszczająca do szybkiego odparowania wody i odbijając promienie słoneczne chroniąc roślinę przed przegrzaniem.

Idąc na wieczorny spacer zauważyłem pewnego „działkowca” jak podlewa swoje grządki ale nie z węża tylko czerpiąc wodę kubelkiem z wiadra. Po krótkiej wymianie grzecznościowych spojrzeń (znaliśmy się z widzenia), jakoś wymachałem rękami pytanie – skąd ta woda?

W krzakach figowych za murkiem pokazał mi kupę zżartego rdzą żelastwa stojącego na podmurówce.

Następnego ranka odwiedziłem to zapomniane cudo techniki. Oglądałem i zaproponowałem, że mam ochotę może nie tyle odrestaurować, ale odmalować jako atrakcje dla turystów, a potem wokół parę parasoli, stolik i miejsce na popołudniową kawę-frappe gotowe

I tak odświeżyłem starą pompę czerpakową stojącą na jedynym w tej części wyspy wodnym cieku, która napędzana osiłkiem, poprzez system rynien i zbiorników zasilala w wodę nadmorskie domy. Praca trwała prawie tydzień, a efekt na zdjęciu.



Zdjęcie zdjęciem, ale dla zachowania w pamięci tej przemyślanej, prostej, a zarazem bezawaryjnej konstrukcji wykonałem poglądowy rysunek.

Proszę porównać z pierwszym zdjęciem. Zasada działania identyczna, napęd podobny (na siano), a różnica jedynie w materiale.

I tak przyjemność słuchania muzyki, oglądania starych zdjęć zaowocowała tym co piszę i miłymi wspomnieniami z przeszłości – mojej i tej studni. Później okazało się, że są jeszcze dwie, ale w kompletnej ruinie.

Co tam jeszcze robiłem na Amorgosie ?

Ot, takie proste malunki zgodnie z życzeniem „zleceniodawców”, których najpierw namówiłem, że takie coś trzeba zrobić. Oni się cieszyli, że takie swojskie, że coś nowego, a ja mogłem wieczorem urzędować w kafenijo, podglądaniu wolno sączącego się czasu i wina, bez stresów i pośpiechu.



Na pierwszym zdjęciu rysunek na nadmorskim barku, a na drugim szybki tani rysunek na kawałku sklejk, dykty, byle czego. Numerki na stoliki malowane na kamieniu.

Praca dla Greków pokazała mi ich stosunek do pracy innych. Po uzgodnieniach nigdy nie spotkałem jakże częstego polskiego krytykaństwa w stylu: .. a ja bym to zrobił inaczej, dlaczego tak, a nie inaczej i tym podobne, a w konsekwencji by zapłacić jak najmniej lub pokazać swoją ważność.

Kiedyś wręcz spytałem Greka czy tak zawsze bezkrytycznie przyjmujesz to co robią? Odpowiedź prosta – uzgodniliśmy, zrobiłeś jak prosiłem, jeżeli inaczej niż inni – to dobrze, ty się na tym znasz skoro się podjąłeś i płacę tyle ile uzgodniliśmy.

W Polsce pracowałem jako projektant wnętrz, mebli prawie 30 lat. Może tylko parę razy przyjęto pracę i zapłacono. Reszta na siłę starała się być krytycznym, bez wiedzy, a nawet znajomości rysunku. To nie tylko moje spostrzeżenia. Koledzy którym dane było pracować jako architekci czy w podobnych zawodach potwierdzają moje spostrzeżenia.

Dla ciekawości powiem, iż zdarzało się, że pomalowana ściana była za dwa, trzy dni rozkuwana bo zapomniano, że elektryk miał położyć kabel czy ktoś inny coś innego. Na moje zdziwienie odpowiedź była prosta: zapomniało mi się (lub myślałem, że on już to zrobił) i tyle, pomaluj jeszcze raz – przecież zapłacę. Może to i obce zachowanie w Naszym Kraju – ale ile zaoszczędzonej złości, gniewu. Przecież życie trzeba przeżyć w spokoju. Co było to tego się nie zmienia, co będzie – nie wiemy, więc żyjmy tym co jest dzisiaj.

Jurek K.
czerwiec 2017

<https://www.youtube.com/watch?v=2IuDxyBobAA>

Hozoviotissa – monastyr na zboczu skały z XI wieku. Część pomieszczeń to pieczary w skale. Do góry 365 stopni – jeden 5 cm wysokości, a następny 30 cm, itd. ale wspiąłem się i byłem.

